Rolnicy polscy, mali i wielcy — łączcie się!

Rok II. Kraków, dnia 8. Listopada 1908 r. Nr. 45.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do p. Bolesława Jankowskiego w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Sejm o klęskach elementarnych

W przeszłym numerze podaliśmy szczegółowo co Sejm dla rolników, dotkniętych klęską, zamierza uczynić. Obecnie mamy do zanotowania dyskusyę, jaka rozwinęła się nad sprawozdaniem komisyi budżetowej w sprawie tych klęsk.

Sprawozdanie stwierdziło, że klęska tegoroczna zastała kraj wycieńczonym, po pięciokrotnych wylewach rzek w latach 1899, 1900, 1902, 1903 i 1906; po klęsce posuchy w r. 1904 i po niebywałym nieurodzaju ozimin w roku 1907. Zestawienie opadów atmosferycznych w lipcu i sierpniu 1908 przekonywa, że wszystkie powiaty Galicyi dotknięte zostały ulewnymi deszczami. Czas trwania deszczów spotęgował szkody, jakie już siła opadów samych zrobiła. Ten czas trwania deszczów w zachodnich powiatach wynosił od 35 do 45 dni, na prawym brzegu Sanu i na Podgórzu wschodniem 35—40 dni, a na Podolu od 20 do 35 dni.

Wedle wykazów szkód, sporządzonych przez władze skarbowe — mówi sprawozdanie — których o przesadę posądzać nie można, bo się tu rozchodzi o odpisanie podatków, z wyjątkiem powiatu żółkiewskiego, w którym gminy nie wniosły zgłoszeń, dotkniętych zostało klęskami elementarnymi w roku 1908 powiatów 78, stopień zaś uszkodzenia plonów oszacowano: w 3 powiatach na 25 do 50 procent, w 41 powiatach na 50 proc., a w 34 powiatach na 75 proc. Ogółem na powierzchni 2,333.907 hekt. jest 126,985.379 kor. szkody, (t. j. 54,40 kor. na jeden hektar).

W tem obliczeniu nie zostały uwzględnione straty w kartoflach, słomie i t. d., które się okazały dopiero z końcem sierpnia, podczas gdy wykazy władz skarbowych są daty znacznie wcześniejszej. Według sprawozdania krak. Tow. rolniczego w 27 powiatach zachodnio-galicyjskich wynoszą (z począt-

kiem października) szkody na 1,148.761 hektarach 253,136.869 kor. — Otóż w sprawozdaniach władz skarbowych, szkody te są oceniane tylko na z górą 50 milionów. Różnice w oszacowaniu szkód, jakkolwiek w mniejszym stopniu, znajdziemy też i w powiatach środkowych, oraz na Podgórzu wschodniem. Przyjmując oszacowanie szkód w 34-ch północno-wschodnich powiatach według wykazów władz skarbowych, a w 45 powiatach innych, według wykazów Towarzystwa rolniczego, otrzymujemy ogólną sumę, dochodzącą do 380 milionów koron. A w to poprawione oszacowanie nie wchodzą jeszcze straty w zerwanych objektach drogowych, w drogach, zerwanych wałach. Cyfry to przerażające — kończy sprawozdanie, katastrofa niesłychana od lat kilkudziesięciu, jaka w żadnym innym kraju się nie wydarzyła, a nieuchronne skutki tej katastrofy: dalszy upadek średniej własności ziemskiej, ruina dzierżawców, widmo głodu przed 2,800.000, to jest połową ludności włościańskiej".

W dyskusyi zabrał głos namiestnik dr. Bobrzyński i wygłosił dłuższe przemówienie, które w streszczeniu przedstawia się jak następuje:

Namiestnik przypomniał, iż rząd, zanim jeszcze Sejm się zebrał, przedsięwziął we własnym zakresie cały szereg środków zapobiegawczych (o których *Rola* donosiła, przyp. Red). Obecnie może powtórzyć to samo, co już wielokroć mowił, mianowicie: żeby wszystkie szkody, zrządzone przez deszcze i grady przedewszystkiem przez ulewne deszcze, mogły być wynagrodzone, o tem nie może być mowy. Można natychmiast przyjść z pomocą, a raczej ratować egzystencyę gospodarczą ludzi, którzy bez tej pomocy nie mogliby się utrzymać. Egzystencye te zmarniałyby, i w interesie publicznym koniecznie je utrzymać należy. Są to egzystencye włościan mniejsze lub większe, a także egzystencye folwarczne, które w większym stopniu dotknęły klęski, a które są w warunkach i wśród okoliczności nieraz cięższych, niż właściciele dwóch lub trzech morgów.

Otóż akcya ratunkowa, obejmując ten obszar klęsk i stawiając sobie za cel ratowanje zagrożonych gospodarczych egzystencyi, a nie wynagradzanie wszelkich szkód, zwróciła się już i dokonała dość wiele w tych kierunkach, które w rezolucyach komisyi budżetowej zostały wytknięte.

Zaczęło się zaś przedewszystkiem od rozdawania ziarna dla tych gmin, które w całości zostały zniszczone, a od sprzedaży ziarna tym gminom, których klęski były stosunkowo częściowe i którym ziarno, po tańszej cenie sprzedane, było istotną i skuteczną pomocą. Szło przy sprzedaży ziarna nie jedynie i wyłącznie o pomoc, ale chodziło także o wielki gospodarczy cel. Gdyby w tych powiatach, w których klęska była powszechna, gdzie nie było zdrowego ziarna na zasiew, gdyby tam to złe, porośnięte ziarno zostało zasiane, to ta klęska, która tego roku nawiedziła nasz kraj, byłaby się przedłużyła na rok następny. Akcya, którą w tym kierunku rząd podjął, objęła rozdział i rozsprzedaż 650 wagonów ziarna i prócz tego kilka kroć sto tysięcy rozdanych zapomóg na zakupno ziarna w tych powiatach, gdzię klęska w tym kierunku była lokalną i gdzie ziarno na miejscu można było od sąsiadów kupić.

Drugą rzeczą, która stała przed oczyma kierowników akcyi ratunkowej, to był ratunek chowu bydła. W tym też celu w powiatach południowo-wschodnich, w których z braku paszy cena bydła poczęła spadać, rozdano około 100.000 kor. na zakupno paszy i sprzedaż paszy. Co do innych powiatów należy nieco czekać, bo klęska paszy dopiero później ocenioną być może. Według szczegółowych dat okazało się, że klęska paszy w najwyższym stopniu wystąpiła w tych powiatach zachodnich, gdzie długotrwałe deszcze całe siano zniszczyły. Akcya w tym kierunku rozpoczęta jest w pełnym toku, a mianowicie zakupiono 1450 wagonów grysu, makuchów itd.; nie może być to kwota drobna. Jest to pomoc, która w tej mierze jeszcze nigdy nie weszła w życie. Oczywiście, że te wagony mają służyć w pierwszym rzędzie do bezpłatnego rozdawania dla obór zarodowych włościan, bo szło przedewszystkiem o to, ażeby ta kulturalna praca i te usiłowania, jakie już dotychczas tam włożono, nie poszły na marne; reszta będzie sprzedawaną po cenie zniżonej.

Równocześnie uzyskał namiestnik od ministerstwa skarbu sól. Otwarte będą wszystkie źródła soli, jakiekolwiek są w Galicyi, (Brawa) a powtóre uzyskał dla bezpłatnego rozdania najuboższej ludności 150 wagonów odpadków soli kamiennej. (Brawa). Rzecz ta jest w pełnym toku.

Co się tyczy rozdawania czy zboża, czy grysu, czy makuchów, czy soli, starał się mowca, aby cała ta rzecz odbywała się z możliwą jawnością. Wiedział z dawnego doświadczenia, że każda podobna akcya zapomogowa, o ile nie była jawna i otwarta, dawała powód do niezadowolenia, do najrozmaitszych podejrzeń. Mowca pragnie okazać, że działa z absolutną objektywnością i bezstronnością na rzecz najbiedniejszych i pragnie uniknąć wszelkich narzekań. Dlatego też nakazał rozdział jawny. Akcya ratunkowa tego rodzaju powinna być źródłem harmonii społecznej, zadowolenia ludności, źródłem, z którego do władzy i admistracyi płynie zaufanie, a nie rozgoryczenie. Zarządził więc, że akcyą ratunkową zajmują się nie same organa rządowe, lecz przy pomocy komitetu głównego i komitetów lokalnych. Z każdego posiedzenia ogłaszają się protokoły. Według przekonania mowcy sprawia to, że tych skarg, które dawniej były i tu się w Sejmie odzywały, teraz nie będzie. Cała ta akcya ratunkowa o ile dotyczy komitetu głównego i komitetów lokalnych objęła wszystkie sfery społeczne rolnicze, oczywiście objęła wszystkie stronnictwa i obie narodowości. Mowca cieszy się niezmiernie z tego, że w tej sprawie wszystkie waśni partyjne, a przedewszystkiem waśni narodowe absolutnie znikły.

Co się tyczy właścicieli folwarków, to tam należało obmyśleć pomoc inną. Tym środkiem było udzielanie pożyczek specyalnych w przeciągu lat dziesięciu. Mowca nie wie jeszcze ile wpłynie podań, bo dopiero z końcem bieżącego miesiąca otrzyma te podania. Kwota na to przeznaczona jest stosunkowo nie wielką, ale nie mógł żądać bardzo wiele, bo nie miał faktycznej i rzeczywistej podstawy. A starał się wszystkie żądania, z któremi zwracał się do rządu centralnego, opierać nie na przypuszczeniach, ale na datach; starał się, aby wnioski jego były uwzględnione w całości, bez okrawania, co też nastąpiło.

Wreszcie z wymienionych przez komisyę budżetową spraw, które do akcyi ratunkowej mają się przyczynić, wspomina mowca o kwestyi sprzedaży drzewa. Namiestnik podnosi, że w tej sprawie poczynił wszelkie kroki, aby sprzedaż drzewa z roku na rok wzrastała. Tego drzewa jest dużo, ale potrzebne są pewne inwestycye i pewnego rodzaju śmielsza gospodarka. Drzewo sprzedawane jest bardzo tanio, ze znacznemi ulgami taryfowemi. Te same ulgi uzyskano także dla rozsyłki zboża, grysu i soli. Wystosowano także wezwanie do rządu, aby i dla rolników prywatnych, którzy sprowadzili rozmaite artykuły z powodu klęsk elementarnych, taryfę zniżono. W tym kierunku mowca wysłał już wniosek do rządu centralnego i liczy na odpowiedź w najbliższym czasie, przypuszcza możliwie przychylną.

Co się tyczy rekonstrukcyi dróg, to najpotrzebniejsze roboty będą natychmiast dokonane; o ile są w ścisłym związku z klęskami elementarnemi, to starostowie otrzymali już pewne kwoty na najbliższe prace. Ale co innego jest zaspokojenie potrzeb w kierunku wielkiej naprawy dróg, które uległy zniszczeniu lub nadwerężeniu. Ta akcya wielka powinna być skoncentrowaną w jednem ręku; nie może to nastąpić w ten sposób, ażeby z jednej strony marszałek, z drugiej strony namiestnik przeznaczał na tę samą drogę pewne kwoty. Daleko właściwszą rzeczą zdawało się, by cała ta rzecz była skoncentrowaną w ręku Wydziału krajowego i żeby Wydział krajowy przedłożył odpowiednią propozycyę.

Co się tyczy dostarczania ludności pracy przy melioracyach i t. d., to mogę powiedzieć, że kwoty, któremi administracya państwowa na ten cel rozporządza, są bardzo znaczne. Oczywiście jest to robota poza miejscem zamieszkania włościan i w tem tkwi pewna trudność. Lud chciałby mieć kilkugodzinną robotę na miejscu, ale gdzie bieda jest rzeczywista, gdzie niema innego środka, tam praca regulacyjna ostatecznie dostarczy zarobku i to bardzo obfitego. Muszę stwierdzić, że nieraz trudno znaleść w naszym kraju robotnika i trzeba go skądinąd z wielkim trudem sprowadzać.

Następnie namiestnik złożył podziękowanie oddziałowi handlowemu Towarzystwa gospodarczego we Lwowie, syndykatowi Towarzystw rolniczych w Krakowie i Związkowi handlowemu Kółek rolniczych za popieranie go w akcyi ratunkowej.

* * *

W głosowaniu uchwalono znane już wnioski i rezolucye komisyi budżetowej w sprawie klęsk elementarnych, oraz ustawę, upoważniającą Wydział krajowy do zaciągnięcia pożyczki miliona koron na złagodzenie skutków klęsk elementarnych.



Bratniemu sercu i duszy

P. Antoniemu St. Bassarze.

JESIEŃ.

Smutną ziemię, mgły posępne
W biały całun okutały,
Wronie stada nieodstępne...
Kraczą w polach przez dzień cały.

Tu i ówdzie jeszcze z roli,
Rolnik resztę płodów zbiera,
Smutny w duszy — serce boli,
Matka ziemia obumiera...

Czasem słonko się zawdzięczy —
I posępne mgły rozprószy,
Weselisko gdzieś zabrzęczy,
Smutno jednak jakoś w duszy...

Smutno, tęskno, jakoś nudno,
Jak więźniowi po za kratą,
I o uśmiech jakoś trudno,
Choć się śmieje „babskie lato“.

Może komuś tam wesoło
W wiośnie życia i uniesień,
U mnie dusza, serce, czoło
Smutne w moją życia jesień...

Życie zbiegło jak godzina;
Choć się w wiosnę, lato siało...
Nadchodzą zbiorów termina,
A owoców pracy mało...

Czyż piosenki moje biedne,
Kiedy serce me zastygnie,
Będą czynem?... same jedne...
Dla Ojczyzny mej za dźwignię?...

Jantek z Bugaja.



Co słychać w kraju?

Sejm, który obradował od połowy października, ma być odroczony tymi dniami. Do uchwał jego powrócimy jeszcze, aby zebrać pokrótce, co dobrego dla ludu i kraju zrobił. Chcemy jednak podnieść jednę bardzo ważną kwestyę, której rozumnie dotknął poseł Witos w *Przyjacielu Ludu.*

Oto co pisze poseł Witos:

Czytający gazety widzą, że posłowie pracują całą siłą pary, że każdy z nich stara się tę piątkę tak sumiennie odrobić, ażeby najlepszy rachmistrz nie doliczył się w nim ani jednego darmo zabranego szeląga. W tym celu stawiają setki wniosków, wnoszą interpelacye, przemawiają, popierając różne wnioski i petycye, słowem sumiennie spełniają włożone na siebie obowiązki, a nawet zabierają tak często głos z nowymi wnioskami, że jeden z posłów ludowych nazwał tę pracę poselską „cichą obstrukcyą“ — czy słusznie, osądźcie.

Postawienie i uzasadnienie setek wniosków zabiera bardzo wiele czasu, mówcy gadają bez końca, stenografowie łapają ich słowa, aby uwiecznić te cenne przemówienia, posłowie inni się nudzą i wychodzą na kurytarze, a mowca rozwodzi się najczęściej przy pustych ławkach. Skutek z tego taki, że zamiast, aby parę wniosków stało się ustawą, to żaden nie będzie, bo nie ma na to czasu. Sesya się kończy, wnioski idą do komisyi, a zostają cetnary zapisanej i zadrukowanej bibuły. No, ale trudno. Każdego tu wysłano po to, aby bronił swoich wyborców, starał się o zmianę złych ustaw, stawiał wnioski do nowych, więc zadanie trzeba spełnić.

Zapyta się kto: czy posłowie nie widzą tego i po co tak robią? Darujcie! Każdy chce być dobrym posłem, każdy chce pracować, każdy chciałby życzeniom swoich wyborców dogodzić, bo przecież żaden nie postawił takiego wniosku, któryby miał byt chłopa pogorszyć. A jednak każdy czuje, że się tu kryje ta prawda: **„Świat chce być oszukanym, więc go oszukiwać trzeba“**, stawia dalej wnioski, bo i koledzy jego to samo robią.

Ażeby wszystkie wnioski stać się miały ustawami, trzeba, żeby Sejm obradował lata całe, a na to się zupełnie nie zanosi, zresztą przecież mózgi poselskie w pomysłach się nie wyczerpały, więc wnioski wówczas popłynęłyby może i szerszym korytem. Sami Rusini swoimi wnioskami dostarczyliby materyału wszystkim parlamentom i sejmom na świecie obradującym!

Praca właściwa odbywa się w komisyach, a posłowie dalej przemawiając w Izbie, wspierają, co mogą, „cichą obstrukcyę“.

Wielką racyę ma poseł Witos, że tak pokpiwa z tej „pracy“ poselskiej. Czytelnicy *Roli* zauważyli pewnie, jak niewiele stosunkowo podajemy z obrad sejmowych. Bo też my wybieramy to tylko, co ma istotną i trwałą wartość: ważne uchwały, ważne dyskusye. Pomijamy zaś zupełnie i na przyszłość pomijać będziemy wszelkie gadaniny poselskie i wnioski, stawiane po próżnicy, dla reklamy posłów. Bo posłowie uważają nieraz, że muszą się wobec wyborców czemś pochwalić. Stawiają więc wnioski i rezolucye, gadają bez końca, aby potem módz powiedzieć: „Widzicie moi wyborcy, jaki to wasz poseł o was ząpobiegliwy. Żądałem tego, tego i tego, postawiłem wniosek o to i tamto, wniosłem rezolucyę, aby rząd zrobił to, owo i dziesiąte. Dajcież mi *votum* zaufania, bo srodze się spracowałem“.

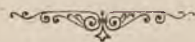
Oj, nie to jest robota poselska. Prawdziwie zasłużył się ludowi i krajowi ten, kto pracuje naprawdę, w komisyach i w Izbie dokłada ze swej głowy co może, aby ustawa była mądra i przyniosła korzyść wszystkim. Gadanie nic nie kosztuje. Cóż stąd, że kto postawi wniosek choćby taki, aby każdemu wyborcy dać po sto koron na rękę, kiedy taki wniosek nigdy nie będzie uchwalony? Trzeba żądać rzeczy możliwych i mądrych, ale o te zawsze trudniej, niż o krzyk i reklamę.

Wyradza się przy tem jeszcze inne niebezpieczeństwo. Oto każdy poseł, pragnąc zyskać sobie swoich wyborców, stara się przedewszystkiem o interesy swojego okręgu. Na zachodzie Europy dawno już taką politykę ochrzczono pogardliwem nazwaniem polityki parafialnej. Przez taką politykę nie tylko zabiera się czas Sejmowi i odwleka załatwienie ważnych spraw, lecz demoralizuje się wyborców i daje im zupełnie fałszywe wyobrażenie o obowiązkach posła.

Poseł, aczkolwiek obrany przez jeden okręg, jest reprezentantem całego kraju. Ma on pracować dla ogółu, nie tylko dla swego okręgu. Kto tak pracuje, kto ma na oku tylko kilka Wólek i Kocich czy Psich Dołków, ten poluje na popularność a krajowi szkodę przynosi. Posłowie są nadto wybrani, aby radzili wspólnie nad dobrem całego kraju. Rzecz prosta, że można starać się także o sprawy ważne specyalnie dla danego okręgu czy powiatu, ale te starania nie powinny przynosić szkody sprawom ogólno-krajowym. Społeczeństwo stoi na tem, że interesa jednostki podporządkowują się interesom ogółu, Jak każdy zacznie drzeć dla siebie łyka, jak zacznie dbać tylko o siebie, nie o kraj, to kraj na tem źle wyjdzie, a on sam także. Bo jednostce jest tem lepiej, im lepiej jest krajowi. Starać się winni przeto posłowie o kraj, a wtedy i ich wyborcom będzie lepiej.

Ważne słowa wypowiedział poseł Witos. Oby wzięli je sobie do serca ci wszyscy, którym się zdaje, że posłał ich do Sejmu powiat, nie kraj cały, i że starając się o wyborców — spełniają obowiązki posła — jak to piętnuje poseł Witos. A wyborcy, oceniając na sejmiku relacyjnym pracę posła, niech nie pytają go przedewszystkiem: co zrobiłeś dla nas, ale: co zrobiłeś dla kraju? W takiem zapytaniu objawi się dojrzałość polityczna, troska o dobro ogółu, solidarność społeczna. Dobrze, gdy poseł wydostanie coś niecoś dla wyborców, ale dobrze tylko pod tym warunkiem, gdy starania jego o cząstkę kraju nie przeszkodziły pracy dla dobra ogółu.

Ważne słowa wypowiedział poseł Witos. Nie są one nowością. Ludzie, kraj miłujący, zdawna je powtarzali. Ale cenne są dłatego, że poseł Witos przyszedł do nich sam, na mocy własnego doświadczenia i zdrowego rozsądku. Jeżeli będzie podług nich działał, da dobry przykład a pociągnie innych za sobą, dobrze spełni obowiązek.



Co słychać w Polsce?

Na ludność polską w Królestwie spadły znowu ciężkie klęski. Jenerał-gubernator warszawski, Skałłon, zamknął kilkanaście szkół polskich prywatnych, które otworzono nie tak dawno w Warszawie. Kilka tysięcy dzieci utraciło możność uczenia się.

Straszny to cios. Wiadomo, jakie stanowisko zajęło społeczeństwo polskie w Królestwie wobec szkoły rządowej. Wiadomo, że była to szkoła rusyfikacyjna, szkoła, w której wszystkiego uczono po rosyjsku. Nawet języka polskiego — o zgrozo! — musiały dzieci polskie uczyć się w rosyjskim języku, t. j. wykład odbywał się po rosyjsku, tłomaczono zadania z rosyjskiego na polskie i z polskiego na rosyjskie! Taka szkoła, to były ciężkie roboty, to były męczarnie, które przechodziła młodzież, niewinne dzieci polskie. Nauczyciele, przeważnie głupcy lub łotrzy, ostatni z pomiędzy Rosyan, tacy, których się sami uczciwi Rosyanie wstydzili — dyrektorzy łapownicy, inspektorzy szpiegi i donosiciele... Tak wyglądała szkoła, ta świątynia, w której kształcić się miało młode pokolenie.

A jednak Polacy posyłali swe dzieci do tej łotrowskiej szkoły. Widzieli, że najgorsza szkoła jeszcze jest lepszą od żadnej. Widzieli, że bez nauki niema mowy o podniesieniu kraju i społeczeństwa. Widzieli, że jeśli synowie ich nie skończą szkoły, dającej im prawa do wstąpienia na uniwersytet — również rosyjski — to naród w Królestwie utraci możność tworzenia sobie inteligencyi. Nie będzie polskich lekarzy, adwokatów, inżynierów, notaryuszów, nie będzie jednem słowem warstwy wykształconej, która by mogła pracować na polu ekonomicznem i oświatowem.

Przyszły czasy rewolucyi. Ludzie spokojnie oceniający położenie, odrazu doszli do przekonania, że ruchawka w Rosyi zakończy się na niczem. Rewolucyi nie przypisywali sił dostatecznych do obalenia caratu. To też doradzali spokój i wyczekiwanie. Tymczasem gorętsze żywioły, ludzie, którym paliło się w głowach, dali się unieść złudnym nadziejom. Sądzili oni, że potęga caratu jest już złamana, że Rosya lada chwila musi stać się państwem konstytucyjnem, takiem, jak inne państwa europejskie. I powiedzieli tak: skoro lada chwila nastąpi przemiana państwa absolutystycznego na konstytucyjne, od którego dostaniemy na pewne szkołę polską rządową, trzeba już teraz przestać posyłać dzieci do szkoły rosyjskiej, która zatruwa ich dusze. Będziemy bojkotowali szkołę rosyjską, szkołę rządową.

I tak się stało. Szkoły rządowe stanęły pustkami, dzieci polskie przestano do nich posyłać.

Gdy nastały czasy niby-konstytucyjne, szkoły polskiej rządowej nam nie dano. Omylili się ci łatwowierni, co to zapowiadali. Rząd pozwolił jednak na otwarcie szkół prywatnych polskich. Rzuciły się do nich tysiące, spragnione polskiej nauki. Wprawdzie szkoły takie nie miały praw szkół rządowych, ale przecież szerzyły oświatę, wychowywały inteligencyę. Cały kraj pokrył się niemi.

Rząd rosyjski, zbyt zaślepiony, aby zrozumieć, że tylko swobody zapewnione potrafią uspokoić państwo na stałe, zaczął wracać do dawnego systemu gwałtu, gdy tylko trochę się uspokoiło. Kiedyś ciężko odpokutuje za to, lecz na razie używa sobie na gwałtach. Korzysta z każdego pozoru, aby odbierać, co musiał dać swego czasu. Zaczęto też zamykać instytucye, które Polacy utworzyli dla oświaty i kultury. Rząd korzysta z każdego pretekstu, aby uciskać i gwałcić. A że między Polakami w Królestwie nie brak, niestety, jednostek sfanatyzowanych i awanturujących się bezustannie, więc i pretekstów rządowi nie zbraknie.

Jacyś ludzie, nazywający się „Narodowym Związkiem robotniczym“, wydali odezwę, w której wzywają do bojkotowania i teroryzowania tych uczniów, którzy się zapisali na uniwersytet w Warszawie. Na uniwersytecie tym wykłady odbywają się po rosyjsku. Myśleli oni sobie, że „zmuszą“ rząd do zamknięcia tego uniwersytetu, skoro uczniów będą bojkotowali. Napisali więc, że trzeba im odmawiać mieszkania, że trzeba ich „pędzić“ z Warszawy, jednem słowem, prześladować ich na każdym kroku dopóty, dopóki nie wyniosą się z miasta, a uniwersytet nie będzie zamknięty dla braku uczniów. To samo miało się dziać z uczniami politechniki.

Już poprzednio zdarzały się ustawicznie w Warszawie napady na uczniów uniwersytetu. Jacyś ludzie bili ich kijami, napadali po ulicach i miejscach publicznych. Rozumne pisma polskie przestrzegały, że gwałt jest złą metodą, zwłaszcza, że my jesteśmy słabi, a biurokracya rosyjska mocna. Potępiały też zasadniczo kij, jako argument w sprawie nauki. Ale nie brak było, niestety, pism tak nierozumnych, że chwaliły owych napastników i podnosiły ich, jako „działaczy“. Na takie pochwały najbardziej czekał rząd rosyjski i notował je sobie dobrze w pamięci. Gdy nakoniec do pewnego studenta zaczęto strzelać na ulicy i zraniono go, jenerał-gubernator Skałłon wydał odezwę do ludności, grożąc, że gdyby bojkot trwał dalej i gdyby powtarzały się napady, pozamyka szkoły polskie, prywatne.

Niedługo trzeba było czekać na spełnienie tej groźby. Zaledwie minął dzień od ogłoszenia odezwy, a już szkoły prywatne polskie zostały zamknięte. Według ustawy mogą one być przez jenerał-gubernatora zamknięte tylko na miesiąc, dalsze ich zamknięcie podlega rozstrzygnięciu ministerstwa oświaty. Ale bądź co bądź zamknięte zostały, młodzież rozpuszczono do domów.

Straszny ten gwałt wywołał w Królestwie przygnębienie i rozpacz. Ale wiedzą tam, że nie są bez winy i ci także, którzy przez swoje zaślepienie dali rządowi w rękę pretekst do gwałtu. To też cała prasa tamtejsza wzywa do spokoju i umiarkowania, gdyż każdy wybuch tak boleśnie zranionych uczuć może tylko pogorszyć położenie. Trzeba cierpieć i czekać lepszej doli. Naród polski nie zginie, bo narody nie giną, chyba, że zabiją się same. A jednym z objawów samobójstwa narodowego jest polityka nierozsądku i fanatyzmu, polityka, która na Polskę zawsze największe ściągała nieszczęścia. Biedne to społeczeństwo w Królestwie! Musi bronić się na dwie strony: przeciw gwałtom rządu i przeciw tym z pośród siebie, którzy niepomni strasznych doświadczeń ciągle jeszcze popychają do kroków nierozsądnych i przynoszących same nieszczęścia. Społeczeństwo tych ludzi się wypiera,/stwierdza, że nie mają z niem nic wspólnego, ale rząd udaje, że nie wie o tem, aby mieć pretekst do ucisku.

* * *

W ostatniej chwili nadchodzi wiadomość, że szkoły polskie w Królestwie zostały znowu otwarte. Zawdzięczać to należy solidarności opinii narodowej, reprezentowanej przez stronnictwa polityczne: stronnictwo polityki realnej, narodowej demokracyi i zjednoczenie postępowe. Wszystkie te trzy grupy zamieściły w pismach krajowych jednobrzmiące ogłoszenie, w którem stwierdzają, że całe społeczeństwo odpycha terror i gwałty, popełniane przez ludzi nieznanych i warchołów, oraz że niema z nimi nic wspólnego. Natychmiast po ogłoszeniu tej odezwy szkoły zostały otwarte.

Skończyło się więc na przerwie kilkudniowej. Ale społeczeństwo ujrzało naocznie, do czego prowadzą wybryki nieodpowiedzialnych warchołów, gdy je wyzyskuje wroga nam biurokracya rosyjska.



Polak na obczyźnie.

Do *Przeglądu emigr.* nadszedł następujący ciekawy list:

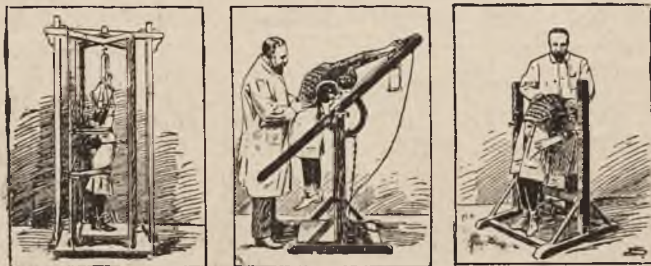
Jestem a Galicyi z powiatu limanowskiego, a w tych stronach pracuję czwarty rok. Pierwotnie przez dwa lata pracowałem przy budowie nowej linii kolejowej Thale-Blankenburg, a teraz już drugi rok pracuję w tutejszej fabryce. Jestto wielka fabryka żelaza, robi się tu wszystko, począwszy od przelewania rudy i starego żelaza i wyrobu z tego blachy, a kończąc na wyrobie garnków, wiaderek, talerzy i wszystkich rzeczy, jakie tylko z blachy można zrobić. W tutejszej fabryce pracuje około 4 tysiące robotników, a z tych prawie czwarta część to Polacy. Są oni prawie wszyscy z zaboru pruskiego, z Księ-

stwa, Prus zachodnich i poczęści z Górnego Śląska, z Galicyi jest nas tu tylko kilku, nadto jest tu także kilkunastu Czechów.

Trzy czwarte Polaków są to ludzie żonaci, którzy mają żony i całe rodziny, a mieszkają w domach wynajętych, gdyż pewno, że ani 20-tu między niemi niema, którzyby mieli jaką taką posiadłość, bo są to ludzie przeważnie ubożsi, który nie mając utrzymania w domu, muszą wędrować w obce kraje, aby siebie i swoją czasem dość liczną rodzinę wyżywić, a na kupno choćby małego domku nie można złożyć, bo zarobek tutaj nie najlepszy, a budynki jak zwyczajnie w każdej fabrycznej miejscowości bardzo drogie.

Wikt jest tu też dosyć drogi. Funt mięsa kosztuje 80 fenigów, kiełbasa (albo po niemiecku „Wurst“ bo z naszą polską kiełbasą ani w porównaniu iść nie może) kosztuje 90 f., a lepsza 1 m., 1 m. 20 f., i 1 m. 30 f. Płaca dzienna wynosi u nas po największej części 3—4 marek dziennie za dziesięć godzin pracy. Robotnicy we walcowni pracują po 8 godzin, zarabiają od 4—7 marek dziennie. Zarobek zwykły wystarczy tylko na utrzymanie rodziny, opłacenie podatku i na zwykłe codzienne potrzeby. Takich, którzyby mieli paręset marek złożonych, to chyba niema tutaj wcale: każdy pracuje i żyje z dnia

Leczenie garbu.



Ćwiczenia na przyrządach. (Patrz „Nasze ryciny“).

na dzień, a wrazie strejku albo zastoju w fabryce, jak to było z wiosną tego roku, zabierają swoje żony i dzieci i szukają roboty gdzieindziej.

Domy są tu wszystkie murowane, dwupiętrowe i ładnie urządzone i płaci się za kuchnię i izbę 30 talarów rocznie (czyli 90 marek); kuchnia, 2 izby, chlewik i piwnica 45, 50 do 60 talarów rocznie bez mebli.

Chłopaki i starsi mężczyźni płacą za samo spanie (łóżko z pierzyną) 4 marki miesięcznie; ci, którzy dostają na rano kawę, 2 bułki i na wieczór samą kawę płacą 2·50 fen. tygodniowo, ci co pobierają połowę wiktu dostają rano kawę i bułki, na wieczór kawę, a na południe zupę z mięsem i płacą za to tutaj 5, 5·50 i 6 marek tygodniowo.

Najsmutniejsze jest, że nasi bracia wstydzą się polskiego języka; jeszcze w domu można usłyszeć polską mowę, ale na ulicy i w fabryce rozmawiają ze sobą najwięcej po niemiecku i tylko, gdy sobie podpiją, to są prawdziwi Polacy. Szczególnie my z Galicyi jesteśmy przez naszych braci z zaboru pruskiego na każdym kroku prześladowani. Bardzo często da się słyszeć „dumme Galizier“ albo „dumme Polacke“, którymi to słowami nasi bracia, a szczególnie z Prus Zachodnich nas częstują, a kiedy jednemu wspomniałem, że oni są też Polacy, tak samo, jak i my, to mi odpowiedział, że oni byli pierwej Polakami, a teraz są: „Echt Niemcy“, a częstokroć taki „echt polski Niemiec“ to ani swojego nazwiska podpisać nawet po polsku nie umie. Pisałbym o tem dużo, ale lepiej zamilczeć. Oby Pan Bóg dał, żeby ci ludzie mogli raz przejrzeć, a nie oblekać się w skórę swoich wrogów największych, którzy nas chcą jak najprędzej zniszczyć i wytępić.

Trafiają się tu także i małżeństwa mieszane, choć rzadko, ale w takich małżeństwach prawie nigdy niema zgody ani miłości wzajemnej. Czasem taka polska dziewucha żyje bardzo dobrze ze swoim małżonkiem innowiercem, póki jej starczy pieniędzy, które sobie za swego panieństwa uskładała, a gdy tych zabraknie wtedy jej małżonek krzywo patrzy, albo wypędza od dziecka do roboty albo też odjeżdża sobie gdzieindziej, a ją zostawia bez utrzymania na łaskę losu.

Dzieci polskie, których można powiedzieć jest tu parę tysięcy, są wszystkie dla polskości stracone, bo zaledwie kilku jest takich, którzy nauczyli swoje dzieci po polsku mówić, bo czytać, ani pisać nie nauczy się żadne po polsku tylko po niemiecku, bo w niemieckiej szkole po polsku wcale nie uczą, a polskiej szkoły niema.

Nawet i rodzice w domu rozmawiają z dziećmi najwięcej po niemiecku, dziecko pacierz w niemieckim języku mówi i przy zabawie nie słyszy się nigdzie między dziećmi polskiej mowy.

Nie można się dziwić temu, przecież tu są tacy, a jest ich dużo, którzy wstydziliby się, wyszedłszy n. p. w niedzielę na przechadzkę, gdyby ich dzieci na ulicy miały po polsku rozmawiać.

Mamy katolicki, choć niemiecki kościół, a nasz katecheta Riecke, choć Niemiec, ale dla Polaków bardzo przychylny, chce koniecznie nauczyć się po polsku, ale jak sam mówił, jest mu to bardzo trudno. Dotychczas nauczył się tyle, że w niedzielę przeczyta ewangelię i modlitwy z książki po polsku, ale mówić, tak z głowy nie może. Jesteśmy mu jednak i za to wdzięczni, gdyż jest wielką pociechą, zwłaszcza dla tych, którzy po niemiecku nie umieją, jeżeli mogą usłyszeć słowo Boże z ust kapłana w swoim ojczystym języku; szkoda tylko, że nasi rodacy bardzo nieregularnie do kościoła przychodzą, a w teatrze albo na innej zabawie to na sali aż ciasno, a najwięcej zawsze Polaków.

Są tu także dwa polskie Towarzystwa. Jedno Towarzystwo „Serca Jezusowego“, założone przed piętnastu laty (przewodniczący Michał Woźniak) liczy około 70 członków, a drugie Towarzystwo św. Jana Chrzciciela, założone przed dwu laty i to ma około 20 członków (przewodniczący Jan Wilk). Urządzają oni zabawy, odegrali nawet kilka ładnych przedstawień amatorskich, alo teraz i to ustaje, bo Polacy chętniej idą do niemieckiego „Turnvereinu“ albo do innych niemieckich towarzystw, bo tam wciąż coś nowego wymyślają, aby tylko nas zniemczyć i na swoją stronę przeciągnąć. Jest tu także niemieckie towarzystwo katolickich robotników pod opieką św. Józefa, w którem jest także kilkudziesięciu Polaków i to rozwija się jeszcze najlepiej. Prezesem tego towarzystwa jest nasz ksiądz katecheta Riecke.

Co się tyczy moralności naszych rokaków, to żyją oni i zachowują się dosyć uczciwie. Zdarza się czasem, że się pobiją, zwłaszcza młodsi, można

też ujrzeć i niejednego pijanego, osobliwie w sobotę i we czwartek. w których to dniach przychodzą z pieniądzmi z fabryki, zdarzy się wtedy, |że żona musi ciągnąć swojego męże gwałem do domu, przytem nie szczędzi mu i różnych ładnych przezwisk.

Dzięki Bogu, teraz coraz rzadziej takie sceny się trafiają, ale chyba nie dlatego, że Polacy odrzekli się wódki, ale pewnie dlatego, że zarobki się psują i niejeden, jeżeli chce jako tako swoją rodzinę wyżywić, musi się wódki, choćby mu to z trudnością przychodziło, wyrzec.

Płacimy tu także dość znaczne podatki, ale też wzamian nie jesteśmy przez władze niepokojeni i każdy może w tutejszej fabryce robić, jeżeli tylko złoży na policyi swoje papiery. Musi też każdy, obcy robotnik mieć kartę legitymacyjną z granicy, bo bez niej do roboty przyjętym nje będzie. Rosyjskich poddanych nie przyjmują tu wcale, ale i naszym rodakom z pod austryaka nie radzę tu przyjeżdżać, bo choć zarządca tutejszej fabryki, który jest także katolikiem, jest nam przychyjny i wszyscy inni mniejsi dozorcy obchodzą się z nami dosyć dobrze, ale dokuczają nam, w jaki tylko sposób mogą Niemcy, a jeszcze bardziej nasi bracia (von Preusen), którzy nas „ciemnych braci", jak nas to „Gazeta Grudziądzka" kilka razy nazwała, za stworzenia boskie nie mają, tak jakgdybyśmy dlatego, żeśmy się pod austryackie panowanie dostali, mieli już zmarnieć całkiem i żadnego prawa do życia nie mieli.

Smutne jest to, bardzo smutne, przykre do zniesienia, ale trudno, nam to już chyba Pan Bóg dał więcej cierpliwości, aniżeli innym łudziom, więc też znosimy to wszystko z cierpliwością w nadzei, że i dla nas kiedyś lepsze czasy nastaną.

Jan Golonka.

Thale przy Harcu, Saksonia Anhalt, dnia 24 października 1908.

KRONIKA.

Czas odnowić przedpłatę! Kto jeszcze tego nie uczynił, niech wysyła przekaz, jeśli chce uniknąć przerwy w otrzymywaniu pisma. *Rola* kosztuje do końca roku **1 koronę** razem z przesyłką pocztową.

Dalszy ciąg powieści „Nippon Banzaj" odkładamy z braku miejsca do następnego numeru.

Nasze ryciny. Do niedawna jeszcze uchodziło leczenie garbu za prawie niemożliwe, chyba, że jakaś kumoszka udając, że leczy, „zamawiała" i „okadzała" małego pacyenta, co dziecku nie wiele pomagało, ale za to kumoszce napędzało do kieszeni grosz, nieraz jeszcze z poczęstunkiem połączony. Gorzej, gdy czasem jaka kumoszka „prostowała" dziecko zapomocą naturalnych przyrządów leczniczych, za jakie uważała swoje łapy: są znane przypadki śmierci z takiego prostowania. Natomiast wiedza lekarska postąpiła ostatniemi czasy tak daleko, że można już teraz leczyć garby i skrzywienia kości u dzieci, trzeba tylko do tego stosownych przyrządów. Nasza rycina przedstawia właśnie takie przyrządy budowy szwedzkiej, zwane aparatami dra Zandera, który jest Szwedem i mieszka w Sztokholmie. Pierwszy jest tzw. przyrządem do zawieszania. Wystające skrzywienia np. garby, prostują się w tym przyrządzie powoli, zapomocą nakładania stosownych opasek. Prostowanie trwa czasem rok i dłużej. Drugi przyrząd służy do wyrabiania klatki piersiowej u tych dzieci, które mają małą i słabą. Dziecko leży na wznak, musi oddychać regularnie i głośno liczyć, podczas gdy lekarz wykonuje stosowne zabiegi. Trzeci aparat nakoniec również służy do prostowania garbów za pomocą wałka, wyłożonego miękkim materyałem. Przyrządy te są już po większych miastach, u nas w Krakowie w zakładzie Zanderowskim przy ul. Zyblikiewicza, gdzie wiele dzieci leczy się na skrzywienia ciała.

Najnowsze wieści z Bałkanu donoszą, że do wojny prawdopodobnie nie przyjdzie, chyba, żeby w sprawę Bośni wdały się jakie nowe zawikłania. Zresztą sam stosunek sił między Austryą, Serbią i innemi państwami bałkańskiemi, nie zostawia żadnych złudzeń co do wyniku, jakiby miała ewentualna wojna. Zamieszczamy dziś rycinę, która zapomocą figur wyobraża stosunek ludności różnych państwa, interesowanych w kwestyi bałkańskiej. Idąc od strony prawej ku lewej, mamy następujące

Czy będzie wojna?



Stosunek sił. (Patrz „Nasze ryciny").

figury: Austro-Węgry 43,146·100 mieszkańców; Turcya: 24.028.900, Turcya europejska (bez posiadłości azyatyckich) 6,130.000), Rumunia 5,965.690, Bułgarya 3,744.283, Serbia 2,638.747, Grecya 2,433.806, Bośnia i Hercegowina 1,737.000, Czarnogóra 250.000.

Los obieżysasów! W tych dniach — jak donoszą pisma poznańskie — rząd pruski wydalił z granic Prus 15 robotników polskich z Galicyi. Robotników bez feniga pieniędzy odwiózł na dworzec wrocławski niejaki Filip, który odebrał im wszystkie papiery, wskutek czego między nim a robotnikami przyszło do sprzeczki a później do bijatyki, tak, że policya w to się wmięszała. Próżno udawali się o pomoc do konsulatu; odpowiedziano im, że bez polecenia własnego rządu, konsulat żadnych kroków czynić nie może.

Powód wydalenia z Prus był następujący: robotnicy nieumiejący ani słowa po niemiecku, podpisali umowę niemiecką przedłożoną im przez owego Filipa,

który ich zawiózł do Domlina w Pomeranii, własności byłego ministra Podbielskiego. Pracowali tam przez wiosnę i lato. Każdego tygodnia odciągano im po 3 marki, dopóki kaucya nie doszła 40 marek na głowę. Kaucya ta wyniosła razem 600 marek. Przy wybieraniu ziemniaków przyszło do sporu pomiędzy robotnikami a pracodawcą.

Robotnicy żądali wedle umowy za wybranie pudła ziemniaków 11 fenigów, podczas gdy urzędnik gospodarczy chciał im dać 6 fen. Ponieważ tak niskiej płacy przyjąć nie chcieli, urzędnik gospodarczy posłał po żandarma, który im oświadczył, że wydala ich z kraju; przełożony gminy zatwierdził to wydalenie i odstawiono ich do Berlina, a stamtąd mieli być posłani do Mysłowic. Kaucyi w ilości 600 marek nie odebrali, również zatrzymano im 200 marek ostatniej zapłaty; ludzie ci pozostali bez grosza. Filip żywić ich nie chciał, dwa dni nie jedli nic, a tylko miłosierni ludzie dali im na dworcu wrocławskim nieco pożywienia.

O innym podobnym fakcie wyzysku donosi *Przegląd Emigracyjny* na podstawie opowiadania niejakiego Jana Górniaka, pochodzącego z Żywca. Ów Górniak wyprawiony został w towarzystwie innych 50 robotników przez biuro w Mysłowicach we wrześniu br. do budowy kolei w Prusach. W myśl kontraktu mieli zarabiać po 25 fenigów na godzinę i albo wiktować się u pracodawcy za 1 markę dziennie, albo też być na własnym wikcie. Okazało się jednak, że żaden z robotników nie dostał zaliczki, co pozwoliłoby mu być na własnym wikcie, natomiast wydawano robotnikom przez trzy tygodnie za jedną markę dziennie: na śniadanie kawałek chleba i herbatę bez cukru, na obiad parę ziemniaków w łupinach i kawałeczek mięsa, na kolacyę czarną kawę bez cukru. Skoro nie pomagały prośby i nalegania, by wikt odpowiednio poprawić lub umożliwić pozostawanie na własnym wikcie, robotnicy nasi zażądali zwrotu swych papierów, których wydania im odmówiono. Porzucili więc robotę i musieli pieszo wędrować z Berlstein za Gnieznem do Oświęcimia, niektórzy nawet boso, bo obuwie posprzedawali na chleb.

Fakty podobne świadczą wymownie, jak konieczną jest organizacya i roztoczenie opieki prawnej nad robotnikami, udającymi się na roboty do Prus i wogóle zagranicę.

Tyfus brzuszny i plamisty w kraju. W tygodniu od 11 do 17 października stwierdzono epidemię tyfusu brzusznego w 26 gminach, 17 powiatów. Są to gminy w pow. cieszanowskim Lipowice; w czortkowskim Połowce i Zalesie; w dolińskim Spas; w jarosławskim Ostrów i Cieplice; w łańcuckim Giedlarowa i Wierzawice; w podhajeckim Bożyków i Sosnów; w rohatyńskim Świstelniki i Niemszyn; w rudeckim Rudno; w skałackim Popławy ad Skałat; w śniatyńskim Śniatyn i Krasnostawce; w stanisławowskim Chryplin; w starosamborskim Topolnica, Strzyłki i Potok wielki; w tłumackim Pokonia; w trembowelskim Budzanów; w zaleszczyckim Zazulińce i Torskie; w złoczowskim Czeremosznia; w żółkiewskim Kłodno.

Zajęte tyfusem plamistym w czasie od 18 do 24 października są gminy: w pow. bobreckim Brzozdowce 2 przypadki; w buczackim Lackie 2, Trościaniec 3. w jarosławskim Ostrów 2, w jaworowskim Zawadów 1, w krakowskim Zwierzyniec 1, w liskim Krzywe ad Tworylne 1, w nadwórniańskim Łuh 4, w stryjskim Lisiatycze 2 i Orawczyk 8 wypadków.

Zadawanie trzodzie chlewnej alkoholu przeciw czerwonce. Jeden z duńskich weterynarzy zaleca użycie alkoholu przeciwko czerwonce, której świnie w lecie często podlegają. Najlepiej zadawać nierogaciźnie alkohol w mleku, biorąc 2 do 3 kieliszków wódki na 1 litr mleka. W tej formie zwierzęta bardzo chciwie alkohol przyjmują. Stosownie do wieku, daje się na dobę aż do ćwierć litra takiego lekarstwa, a po kilku dniach zmniejsza się dawkę do połowy. Alkohol w tej formie zadawany ma być również skutecznym środkiem zapobiegawczym.

Umierają z wódki. Aż 1016 wypadków śmierci wskutek „delirium tremens“ (czyli obłędu spowodowanego nadużyciem alkoholowych napojów) stwierdzili lekarze powiatowi w Prusach w roku 1906, w roku 1905 było ich 1008, a w 1904 roku 1001. Najwięcej wypadków zaszło w obwodach przemysłowych, jak n. p. w Berlinie, Poczdamie, Dysseldorfie, na Górnym Śląsku i innych. Znamienną jest okoliczność, że na kobiety przypada aż 11 procent i to po większej części na takie, które jeszcze nie miały 30 lat.

Wrzucony pod pociąg. Z Przeworska donoszą o niezwykłem morderstwie, którego ofiarą padł budnik kolejowy niedaleko Przeworska, Aleksander Żelisko, człowiek żonaty, ojciec dorosłej już córki. Wedle wyniku dotychczasowego śledztwa, sprawa przedstawia się następująco: W nocy na poniedziałek dnia 26 października przejechał na przestrzeni między budkami Nr. 148 a Nr. 149 pomiędzy stacyami Przeworskiem a Rogóżnem, na terytoryum gminy Grzęska, pociąg osobowy Nr. 12, który wyjechał ze Lwowa o godzinie pół do 8-mej wieczorem, budnika Aleksandra Żeliskę. Przeprowadzone następnego dnia przez władze sądowe z Przeworska śledztwo, naprowadziło na ślad ohydnej zbrodni. Budnicy-luzownicy, to znaczy tacy, którzy na zmianę ze stałym budnikiem pełnią służbę na zwrotnicach przy torze kolejowym, spoić mieli Żeliskę a następnie rzucić przed nadjeżdżający pełną parą pociąg osobowy Nr. 12, którego maszyna na miejscu śmiertelnie go przejechała. Towarzyszami pijatyki mieli być dwaj budnicy-luzownicy Słomicki i Goj, a dalej robotnicy torowi Krufa i Kotliński, niektórzy z nich z żonami. Na podstawie wyniku śledztwa uwięził sąd w Przeworsku i odstawił do więzienia do Rzeszowa Słomickiego i Goja z żoną, a następnie Kotlińskiego. Miano też uwięzić jeszcze dwie osoby, wmieszane w tę zbrodnię, razem więc osób sześć. Jak się zdaje, szło sprawcom, a raczej jednemu ze sprawców o to, by pozbywszy się Żeliski, jako stałego budnika, otrzymać po nim posadę stałego budnika. Byłaby to zatem w dosłownem znaczeniu krwawa, śmiertelna walka o chleb. Osoby, obznajomione ze stosunkami uwięzionych, twierdzą, że w tragedyi tej odgrywała rolę także kobieta.

Pruski żandarm złodziejem. *Przegląd Emigracyjny* donosi: Trzech robotników: Konstantego Pilipczuka recte Dudziaka z Nowosiółek w Królestwie Polskiem, Jana Gogoła z Limanowej koło Ożarowa w Królestwie Polskiem i Hrynka Rybiego z Mozołwia z powiatu Jaworowskiego w Galicyi spotkał w Berger-Damm za Berlinem, dokąd udali się szukać kracy, pruski żandarm i aresztowawszy ich, postanowił odszupasować do granicy. Daremnie prosili go, by pozwolił im udać się naprzód do miejscowości Neue-Seegefeld, bo tam na kwaterze u niejakiej Fuksowej przy ul. Schillerstrasse 12 mają zdeponowane swoje rzeczy i pieniądze. Żandarm nie tylko okazał się nieubłaganym, lecz nadto zrewidował robotników i skonfiskował: Pilipczukowi gotówkę 5 marek 80 fen., nóż za 50 fen., pugilares za 1 markę 20 fen., notes za 10 fen. i tytonierkę za 10 fen. Go-

gotowi gotówkę 2 marek 40 fen., pugilares wartości 1 marki i paczkę papierosów za 10 fen. Hrynkowi Rybiemu zaś gotówkę 3 marki 10 fen., zegarek wartości 25 marek, nóż 80 fen., organki za 1 m. i pulares wartości 50 fen., jednem słowem wszystkim trzem zabrał przedmiotów i pieniędzy w łącznej wartości 41 m. 60 fen. Nadto skonfiskował dokumenty, jakie robotnicy posiadali przy sobie i przyrzekł wszystko to zwrócić na granicy. Atoli po odszupasowaniu do Mysłowic pruski stróż bezpieczeństwa publicznego raptem ulotnił się i znikł tak skutecznie, że robotnicy nie mogli go odszukać.

Zdarzenie to rzuca jaskrawe światło na porządki, panujące w „państwie ładu i bojaźni Bożej", na skórze zaś ograbionych robotników odbiło się tem boleśniej, że ocknęli się naraz bez grosza przy duszy, a w Neue Seegefeld, dokąd nie mają prawa, oraz nie mają też za co wracać, pozostały ich ubrania, bielizna i pieniądze, reprezentujące razem wartość około 400 marek (w tej liczbie w gotówce 280 marek).

Zużytkowanie sadzy. Sadze z kominów i pieców są wybornym nawozem na ogrodowizny, gdy się weźmie 9 części sadzy a 1 część soli. Sadze służą też za ochronę przeciwko robactwu, tępiącemu delikatne rośliny ogrodowizn, szczególniej przeciw pchłom. Na buraki, marchew, działają sadze jako pokarm roślinny nadzwyczaj dobrze. Trawniki posypane sadzami, wydają bujną trawę, ciemno-zieloną. Także na drzewka owocowe działa ten nawóz wybornie, a można go także używać w mieszkaniach, do doniczek z kwiatami i w tym celu dodaje się jeszcze drobno umielonych albo uskrobanych odpadków rogu bydlęcego, a mieszaninę tę można rozrobić w wodzie i takową podlewać kwiaty. Nawozem tym podsycone rośliny wybujają niesłychanie i wydają piękne, mięsiste łodygi i liście.

Uprawa chrzanu. Chrzan udaje się najlepiej na gruncie wilgotnym, a bogatym w próchnicę. Posadzony na gruncie mokrym, lub świeżym nawozem nawiezionym, dostaje plam rdzawych, zaś na ziemi bardzo suchej nie wyrośnie dobrze i bywa bardzo gorzki. Ziemię, na której na wiosnę ma być chrzan sadzony, trzeba na zimę nawieść nawozem przetrawionym i przyorać go lub skopać. Mając ziemię tak uprawioną, trzeba na wiosnę przygotować korzonki chrzanu, grubości ołówka, na jakie 8 - 10 cali długie i na nich usunąć wszystkie boczne korzonki, przez mocne wycieranie suknem. Na wiosnę na nowo ziemię zorać, lub skopać, porobić rowki co łokieć, a w rowki sadzić co pół łokcia jeden korzonek od drugiego. Sadząc, układać na jaki cal wyżej grubszy koniec korzonka, z którego mają wyrosnąć liście, ale tak, żeby i ten grubszy koniec mocno przygnieść. Przez lato oczyszcza się z zielska, a w czerwcu i sierpniu wydostaje się górny koniec z ziemi, tak, by nie naderwać korzonków, na cieńszym końcu się znajdujących; obcina się wszystkie boczne korzonki i wyciera suknem, by je zupełnie zniszczyć, zachowując tylko znajdujące się na dolnym końcu. Po takiej operacyi kładzie się roślinę napowrót w ziemię i przykrywa ziemią obciskając. W taki sposób prowadzony, może być do użytku w pierwszym, drugim lub trzecim roku, w którym to wyrośnie już bardzo gruby, ale nie tak smaczny, jak w drugim, a najsmaczniejszy bywa w pierwszym roku. W każdem lecie trzeba go dwa razy oczyścić z bocznych korzonków. W trzecim roku trzeba już chrzan koniecznie wykopać, a korzonki cienkie, znajdujące się na końcu, odciąć na rozsadę do przyszłej chrzaniarni. Z nasienia chrzanu się nie hoduje.

Zaczadzeni. Z Nowego Sącza donoszą: Tymi dniami zdarzył się w Nowym Sączu w nocy straszny wypadek w handlu korzennym p. Pennara. Oto po godzinie dziesiątej wieczorem dwaj praktykanci sklepowi udali się na spoczynek do swego pokoiku w tylnych ucikacyach sklepu. Aby cieplej było, napalili obficie węglem w piecu i pozasuwali się, jak zwyczajnie na noc. Gdy rano przy otwarciu sklepu chłopcy się nie zjawili, udano się pod ich mieszkanie i zaczęto wołać. — Gdy nikt nie odpowiedział, wyważono drzwi i obu chłopców znaleziono w łóżkach już nieżyjących i zimnych.

Pożar. W Osieku koło Żmigrodu wybuchł groźny pożar, który zniszczył przeszło 50 budynków. Szkoda jest bardzo znaczna.

Ile przewozi poczta. Ciekawą statystykę ogłasza co pewien czas poczta. Oto np. we wrześniu b. r. nadano we Lwowie 3,565.135 listów prywatnych niepoleconych, 4,430.121 kart korespondencyjnych, 348.717 listów urzędowych niepoleconych, 125.934 listów poleconych wogóle, 1,204.219 przesyłek pod opaską, 86.480 przesyłek z próbkami, 3,265.949 egzemplarzy gazet, ogółem 13,026.555; 8.944 listów pieniężnych i małych przesyłek wartościowych, 3.133 pakietów wartościowych (ponad 100 K.), 61.547 pakietów zwykłych, ogółem 73.624; wpłacono 39.067 przekazów na kwotę 2,602.214 kor. 32 hal. 18.467 czeków kasy oszczędności na kwotę 5,380.497 kor. 14 hal., 1.776 zwykłych wkładek oszczędności na kwotę 62.068 kor. 65 hal., razem 8,044.780 kor. 11 hal.; wypłacono 86.892 przekazów na kwotę 3,542.936 kor. 62 hal., 3.255 asygnat czekowych Kasy oszczędności na kwotę 4,179.847 kor. 82 hal., 1.344 ze zwykłych wkładek Kasy oszczędności na kwotę 127.887 kor. 44 hal.; razem 7,850.671 kor. 88 hal.

Nadeszło do Lwowa: 627.237 listów prywatnych niepoleconych, 507.907 kart korespodencyjnych, 95.271 listów urzędowych niepoleconych, 139.004 listów poleconych w ogóle, 91.719 przesyłek pod opaską, 3.622 przesyłek z próbkami, 127.882 egzemplarzy gazet, ogółem 1,592.642; 10.334 listów pieniężnych i małych przesyłek wartościowych, 3.252 pakietów wartościowych po nad 100 kor., 86.812 pakietów zwykłych, ogółem 100.398.

Telegramów nadano we Lwowie we wrześniu br. 29.879 i pobrano za nie opłatę w kwocie 25.031 kor. nadeszło 30.127 telegramów dla adresatów w miejscu, a 238.190 telegramów do przetelegrafowania.

Kącik humorystyczny.

Rach ciach ciach!...

Idzie sobie Maciek we świat,
I śpiewa se rach, ciach, ciach,
A Kasieńka jego ściga,
Płacze gorzko aże strach.

Maciek śpiewa: — Danaż Kasiu!
Bardzo krótki rozum twój.
A Kasieńka: — Ach mój Maćku
Pocoś ukradł wionek mój.

— Jo nie ukradł — samaś dała
Tam gdzie dworski koński żłób,
— O Maciusiu boś przysięgoł,
Że ty weźnies ze mnom ślub.

— A to było mi nie dawać,
Kiełbas, tytoń, wódki moc.
— A to po coś mi przynosił
Jabłka, gruszki w każdą noc?

— A to mogłaś nie tańcować
Po muzykach aże strach,
— To cegóześ pieknie śpiwoł
Zawdy lomnie rach ciach ciach.

— Prec odemnie ty cholero,
Idź do hołpy dziecko bow;
— Ty żebyś nogi połomoł,
Na ty drudze — Boże sprow!

I tak poszed Maciek we świat,
Śpiewać sobie rach ciach ciach,
A Kasieńka się wróciła
Płakać z dzieckiem aże strach...

(Józef Nocek — „Cepy“).

CENY ZBOŻA i BYDŁA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 3 listopada 1908).

Na giełdzie peszteńskiej i wiedeńskiej panuje w interesie stagnacya, a małe zaofiarowanie spotyka się z małą chęcią kupna, zarazem jednak oferenci nie okazują ochoty do ustępstw.

Podobny objaw można było zauważyć u nas na dzisiejszym targu, z tą jedynie różnicą, że zaofiarowanie było nie najgorsze, a ceny potrafiły się w zupełności utrzymać.

Sprzedawano: pszenicę białą od 10·45—11·75 kor., czerwoną od 10·45—11·75 kor., uszkodzoną 8·75 do 10·00 koron, żyto 9·85—10·60 kor., jęczmień 9·00 do 10·00, owies 8·35—8·50 k., kukurudzę starą 9·25 do 9·75 koron, nową 0·00—0·00 koron, kukurudzę Cinquantino 10·10—10·40 kor., groch zwyczajny 11·00 do 12·25 kor., groch Victoria 14·20—15·10, (do siewu) na paszę 00·00—00·00 kor., wykę nową 7·50—8·50 kor., bobik 7·50—8·00 kor., rzepak 13·50—15·50 kor., otręby pszenne 5·60—5·90, otręby żytnie 5·50—5·80, koniczyna nasienna czerwona 00·00—000·00 kor., biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00 kor. Wszystko za 50 klgr.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 3 listopada br. spędzono na targ bydła rogatego sztuk: 139, cieląt 282, owiec i kóz 3, nierogacizny 310. Razem 734 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje od 00·00 do 00·00 kor., woły 00·00 — 00·00 kor., krowy 00·00—00·00 jałownik 00·00—00·00 kor., cielęta 72·00—78·00 k., nierogaciznę tuczną 00·00—00·00 kor., bitej wagi: nierogaciznę 120·00—140·00 kor. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: woły z paszy 120·00—280·00 k., krowy 100·00—200·00 kor., buhajki i jałówki 60·00—180·00 kor., cielęta 22·00—76·00 kor., owce i kozy 12·00—16·00 kor., — buhaje 300·00 kor. — Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano sztuk: na miejscową konsumcyę 614, na konsumcyę innych gmin kraju 120, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 00, na eksport za granicę kraju nierogacizny 00. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Rolnicy!

Czytajcie i prenumerujcie stale Wasz organ

„ROLĘ“.

F. Pamm
Kraków, Zielona 3-200

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.

Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.